

Alena Androsik: Teologia Tolkiena?

Świat Tolkiena jest monoteistyczny. Chociaż wiele w nim jest istot duchowych, bardzo potężnych, i niektóre z nich przez ludzi były nazywane bogami, Stwórca wszak jest jeden. On uczynił aniołów i On też dał im moc kreowania – pisze Alena Androsik w artykule dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tolkien. Władca wyobraźni”.

Czy Tolkien był teologiem?

Profesor filologii, autor prac naukowych ze swojej dziedziny oraz tekstów literackich w stylu fantasy – John Ronald Reuel Tolkien nie był nigdy zawodowym teologiem. Nie był też teologiem z zamiłowania czy zaangażowania – w odróżnieniu od swojego przyjaciela, Clive’a Staplesa Lewisa. Co więcej, nie cierpiał alegorii, którą ten ostatni stosował chociażby w *Opowieściach z Narnii*, i zasadniczo nie czynił ze swoich dzieł ewangelicznej metafory. Niemniej, jego twórczość dla niejednej osoby była przyczyną nawrócenia bądź lepszego poznania Pana Boga. Bowiem prawdziwy teolog to nie ten, kto ma odpowiedni dyplom, ani nawet nie ten, kto ma wiedzę. Prawdziwy teolog to praktyk, który żyje zgodnie z tym, w co wierzy. To mistyk trwający w zażyłości ze swoim Panem. To człowiek, którego całe istnienie i wszystkie sfery życia są tak przesiąknięte wiarą, że nie da się jej wynieść poza nawias. I takim teologiem Tolkien (o którego beatyfikację

zresztą zabiega pewna grupa osób) rzeczywiście był. Dlatego i jego opowieści o Śródziemiu, choćby się wydawały czystą fikcją, dla czującego serca i umysłu stają się *locus theologicus*.

Jest jeden Bóg i Stwórca

*Na początku był Eru, Jedyne, którego na obszarze Ardy nazywają Iluvatarem. Świat Tolkiena jest monoteistyczny. Chociaż wiele w nim jest istot duchowych, bardzo potężnych, i niektóre z nich przez ludzi były nazywane bogami, Stwórca wszak jest jeden. On uczynił aniołów i On też dał im moc kreowania. Pomimo stawianego przez niektórych zarzutu, iż Eru nie angażuje się w stworzenie poza powołaniem do życia aniołów[1], warto podkreślić, że to On ustalił granice, których przestrzeganie pozwala zachować harmonię. W momencie, gdy własne pomysły jednego z duchów zaprzeczyły nadanemu tematowi, powstał dysonans. Nie oznaczało to bynajmniej, że ktoś jest w stanie zmienić symfonię na przekór planom Iluvataru. Jak powiedział Eru: *Kto się o to pokusi, okaże się w końcu tylko narzędziem moich planów, ujrzy bowiem rzeczy wspanialsze niż wszystko, co sam zdolny jest sobie wyobrazić. Nic się nie dzieje bez Jego woli.**

Niewidoczny, lecz obecny

Bóg w Śródziemiu bowiem, chociaż zwykle nie ingeruje w życie Ardy, nie objawia się swoim Dzieciom i wiele spraw pozostawia w rękę Valarów (którzy zresztą też od dawna nie mają zwyczaju odwiedzania Ziemi), jest ciągle obecny poprzez swoją Opatrzność. Szczególnie pokazuje to historia Powiernika Pierścienia, gdy to liczne i zadziwiające

zbiegi okoliczności doprowadziły do zniszczenia Oręza Nieprzyjaciela. Samo odnalezienie klejnotu było skutkiem tego, że wdały się w sprawę inne siły, niezależne od zamysłów twórcy Pierścienia. Wybranie właśnie Froda na Powiernika ma cechy przygotowanego powołania[2]. Gdy natomiast hobbit wraz z towarzyszami wyruszył w podróż, to ich droga pełna była „przypadków”, jeśli tak zechcemy je nazwać... Wspomnę dwa może najbardziej wymowne przykłady. Pierwszy to spotkanie Toma Bombadila (na marginesie warto zauważyć, że jest on jedną z najbardziej tajemniczych i wywołujących dyskusję co do swojej tożsamości postaci legendarium) i jego dwukrotne uratowanie hobbitów, gdy ich podróż mogła się skończyć, dopiero się zacząwszy. Drugim zaś jest niezaplanowane zebranie się w domu Elronda tych, którzy stworzyli następnie Drużynę Pierścienia, a że każdy z jej członków był niezastąpiony i konieczny dla skutecznej misji, pięknie udowadnia Hanna Grzbiela w tekście *„Dziwięciu Piechurów przeciwko Dziwięciu Jeźdźcom...” Arytmetyka Śródziemia, czyli ilu członków liczyła naprawdę Drużyna Pierścienia*[3].

Wartość ofiary

Nie można pominąć uwagę, że kluczowe znaczenie dla powodzenia zadania Drużyny miała ofiara. Frodo i jego towarzysze oddali siebie do dyspozycji dla wspólnego dobra i osiągnięcia ważnego dla wszystkich celu, nie wiedząc bynajmniej, czy ich misja będzie skuteczna, a jeśli nawet, czy będzie im dane cieszyć się jej owocami. We wcześniejszych dziejach Ardy także wielokrotnie gotowość do złożenia daru z siebie, ze swojego prywatnego szczęścia ratowała świat, czego wymownym przykładem jest historia o Berenie i Lúthien, historia miłości i wierności obietnicom pomimo wszelkich przeciwności i niebezpieczeństw, dzięki czemu został odzyskany jeden z Silmarili,

zniszczona twierdza Saurona i połączyły się ze sobą dwa plemienia Dzieci Iluvataru. Z kolei zazdrosne przywiązanie Fëanora do Silmarili i odmowa, by ofiarować je dla ożywienia Dwóch Drzew, przyniosły w następstwie wiele zła. Bo chociaż *Silmarile były stracone i można by myśleć, że wobec tego nie ma znaczenia, czy Fëanor na prośbę Yavanny odpowiedział „tak” czy „nie”, to jednakże gdyby od razu, zanim nadeszły złe wieści z Formenos, powiedział „tak”, wszystkie jego następne uczynki byłyby zapewne inne*. Nietrudno w tych słowach usłyszeć echo Jezusowego: *Kto będzie się starał zachować swoje życie, straci je; a kto je straci, zachowa je* (Łk 17,33).

Skazenie

Pycha Fëanora, brak zaufania do Valarów i nienawiść do Morgotha uczyniły z niego przywódcę Noldorów opuszczających Valinor. Nie usłuchał on rady Manwego, by pozostać w Błogosławionym Królestwie. Co gorsza, w swej zaciekłości posunął się wraz ze swoim ludem do bratobójstwa. Ściągnął przez to na uciekinierów klątwę: Proroctwo Północy i Przeznaczenie Noldorów – tak że nie mogli już powrócić do Amanu, a plemię zostało skazane na wiele cierpień. Skutek tego wyboru można porównać do grzechu pierworodnego, który oddziela człowieka od Boga i nakłania do czynienia zła. Zresztą, elfowie u ludzi *dostrzegli wyraźnie jakąś smugę ciemności (podobną do cienia Bratobójstwa i Wyroku Mandosa, ciężących nad Noldorami)*. Jakkolwiek niektóre ludzkie szczepy podążały na Zachód, uciekając od ciemności ku Światłu, to jednak i najszlachetniejszych, Dúnedainów, dosięgnął cień.

Śmiertelność[4]

Tym, co najbardziej wzburzało serca ludzi, było ich przeznaczenie. W odróżnieniu od elfów, młodsze Dzieci Iluvatara są śmiertelne, a jaki jest ich dalszy los, nie wiedzą nawet Valarowie. Lęk przed niewiadomym i pragnienie niekończącego się życia spowodowało bunt wśród dotąd najwierniejszych z ludzi, skutkiem którego było zatopienie Númenoru. Tolkien starał się wszakże przekazać w swojej twórczości, że śmierć nie jest przekleństwem. Zaczęła być tak traktowana przez kłamstwa Nieprzyjaciela, który niszczył w ludziach zaufanie do Boga. W istocie zaś jest ona błogosławieństwem, *darem, którego nawet Valarowie zmęczeni brzemieniem tysięcy mogą im pozazdrościć*. Ważność tematu śmierci dla Tolkiena potwierdza jeszcze jedno jego dzieło, niezwiązane ze Śródziemiem, ale także dążące do uchylecia rąbka tajemnicy ludzkiego losu. Jest to *Liść, dzieło Nigglá* – opowiadanie, w którym Profesor nie tylko podkreślił nieuniknioną opuszczenia tego świata i konieczność przygotowania do ostatniej podróży, ale podzielił się też niezwykłymi intuicjami dotyczącymi czyśca. W tym dziele może najbardziej dostrzegalny jest Tolkien-mystyk sięgający dalej i głębiej, niż wymagałaby tego sztuka pisarska...

Czy więc można mówić o teologii Tolkiena? I tak, i nie. W twórczości Profesora w rozproszeniu jest wiele elementów (o wiele więcej, niż wyżej wymienione), które zdradzają w nim wiernego katolika na co dzień obcującego z Bogiem. Nie jest to jednak wykładnia, na podstawie której – nawet po wielu trudach – można byłoby napisać systematyczny i ortodoksyjny „Katechizm tolkienowski”. Chociaż jeśliby ktoś się podjął takiej próby, chętnie sięgnę po lekturę.

Alena Androsik S.Th.D.

[1] Zob. J. Drzewowska, *Elementy heretyckie w twórczości Tolkiena*, w: *Legendy uświęcone. Twórczość J.R.R. Tolkiena a chrześcijaństwo*, Wydawnictwo KUL 2016, s. 163-164.

[2] Zob. A. Androsik, *Misja Powiernika Pierścienia jako przykład realizacji powołania chrześcijańskiego. Studium teologicznomoralne na podstawie „Władcy Pierścieni” J.R.R. Tolkiena*, „Polihymnia” 2015, s. 90-99.

[3] Zob. *Legendy uświęcone. Twórczość J.R.R. Tolkiena a chrześcijaństwo*, Wydawnictwo KUL 2016, s. 105-124.

[4] Trochę szerzej o śmiertelności jako darze w moim felietonie:
<https://arrilwen.blogspot.com/2016/03/smiertelny-dar-felieton-z-2014-roku.html>